

Kiljański, Józef

Wspomnienia z domu nad łąkami

Przegląd Pruszkowski nr 1, 48-50

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wspomnienia z domu nad łąkami

W „Tygodniku Powszechnym” pani Joanna Olczak - Ronikier zamieszcza wspomnienia z pobytu w domu Sióstr Niepokalanek w Żbikowie, w straszliwych czasach niemieckiej okupacji. Wraz z mamą i babcią ukrywały się w białym domu doktora pułkownika Zielińskiego, przy ulicy 3 Maja 131, użytkowanym podówczas przez zakonnice w białych habitach. Autorka ciepło i serdecznie opisuje te swoje opiekunki, jej relacja to jeden hymn pochwalny na cześć Niepokalanek. Nic dziwnego, zawdzięcza im życie swoje i swych bliskich. Albowiem wszystkie trzy panie w pojęciu hitlerowskich ustaw norymberskich były żydówkami, reprezentowały tę warstwę społeczną, która przez okupanta skazana była na zagładę. Kiedy zjawily się w Żbikowie? Zapewne w listopadzie 1940 roku, gdyż z początkiem tego miesiąca utworzono getto w Warszawie. Ja je widywałem w zimie 1940/41.

Siostry oficjalnie prowadziły naukę krawiectwa, w rzeczywistości było tu tajne gimnazjum dla dziewcząt. U sióstr Niepokalanek uczyły się moje dwie siostry, a ja wtedy pętałem się tam w nieokreślonym zupełnie charakterze i chyba tylko z litości przyuczony różnych szkolnych mądrości przez najpogodniejszą kobietę jaką znałem - zawsze uśmiechniętą i radosną siostrę Emmę. Zasadniczo prowadziła ona jakieś zajęcia w szwalni, ale nie tracąc czasu zadawała mi przy tym różne zadania i wypracowania, przepytowała, wyjaśniała... Wszystkie obecne tam panie i dziewczęta przysłuchiwały się temu i nawet wtrącały swoje trzy grosze, co mnie - nawiasem mówiąc - szalenie peszyło. Kiedyś tłumacząc niemieckie przysłowia na podstawie wyuczonych słówek, maksymę „*Hunger ist der beste Koch*” (głód jest najlepszym kucharzem) przekręciłem na „*głód jest najlepszym lekarzem*”. Wszystkie panie, cała pracownia, parsknęły serdecznym śmiechem. pani Mortkowiczowa, czyli mama lub babcia naszej autorki, bo ja ich nie rozróżniałem, śmiała się bodaj najgłośniej i zrobiła uwagę, że tak dobrze to jeszcze nie jest.

Swoje restrykcje wobec Żydów Niemcy zaostrzali systematycznie z miesiąca na miesiąc, aż przyszedł czas, że panie Mortkowiczowe ze względów bezpieczeństwa przestały się nam pokazywać, lecz wszystkie uczennice i tak wiedziały o ich obecności w ośrodku zakonnym. Azylantki, jak się zdaje, mieszkwały w domku stojącym nieco na uboczu, w podworskim parku. Niemal każdy dwór polski i pańska posiadłość miały taki domeczek, gdzie lokowano rezydentów i gości. Szczęśliwym trafem Niemcy omijali jakoś podworską resztówkę tak, że dzielne zakonnice mogły kon-

tynuować swą chwalebłą działalność. Ba, rozszerzyły nawet swe nauczanie i na chłopców, powołując dwie klasy koedukacyjne. Pomysł był co najmniej ryzykowny.

Chłopacy okazali się rozbrykani i niesforni. Rej wśród męskiej gromadki wodził Kazio I. Wiele miał przygód ten nasz koleżka. Wchodził na przykład na najwyższe drzewa i najwyższe dachy. Niepodzielnie podbił nasze serca, gdy w czasie wiosennego przyboru wód potrafił przepawić się przez Utratę, przebiegając po krach. Poza tym w całej tej paczce robiono inne znakomite rzeczy. Na przykład wspinaczkę do najwyższych partii wieży kościelnej, od wewnątrz oczywiście, docierając po drabinach i chwiejnych sztagach do okienek w oblachowanej części zadaszenia. Chłopcy nagminnie też buszowali w zakazanej części parku i zjawiali na folwarku, co doprowadzało do wściekłości jego gospodarza, pana Tadeusza Glasera. Najgorsze było jednak to, że po zajęciach, zamiast rozchodzić się do domów tak, by nie zawracać niczyjej uwagi, nieoceniony nasz Kazio ładował na rower całą piramidę przyjaciół i w pięciu (!) ruszano chodnikiem spod kościoła w dół ulicy - z wrzaskiem, hałasem, pohukiwaniem.

Siostry Niepokalanki były bezsilne, napomnienia nie skutkowały, jakoś tam jednak wytrzymały do zakończenia roku szkolnego i dopiero wtedy elegancko pożegnały wszystkich urwipolciów, zwłaszcza, że ruszały już komplety dyrektora Bohdana Zielińskiego. A zakonnice obiecały sobie wtedy, że nigdy - przenigdy chłopaków uczyć nie będą. Musiały upłynąć całe dziesiątki lat, by się okazało, że ten trójkąt topograficzny: Niepokalanki - kościół parafialny - folwark, był wprost naszpikowany konspiracją. I tak w kościele, właśnie na wieży, był magazyn uzbrojenia, na folwarku Glaser, żołnierz Kedywu, urządził kryjówki dla przeróżnych spalonych konspiratorów i cichociemnych, zaś u sióstr poza tajnym nauczaniem odbywały się zebrania wysokiego szczebla podziemnych władz.

A jednak mimo tych wszystkich zagrożeń ścigana przez Niemców mała Joasia z matką i babcią miała tu cichą przystań i zakątek spokoju prawdziwie sielski. Miejska zabudowa kończyła się już na kościele, dalej był staw, park, łąki. Wiosną tego straszliwego roku 1942 nasze dziewczęta - pamiętam to doskonale - zbierały w jakże pokaźnym jeszcze parku pokrzywy i inne zioła dla siostry infirmerki. Ja krążyłem po alejkach z siostrą, bodaj Hieronimą, która przepytywała mnie z facińskiej ministrantury, a wszystko wokoło tchnęło pogodą i spokojem. I te zapachy, cały bukiet zapachów lasu, łąk, pola!...

Zaś w czerwcu ojciec mój zbierał siano z łąk oddzierzawianych od pana Glasera. Po długotrwałych opadach pełno tu było mniejszych i większych zalewisk i kopki siana trzeba było wynosić na wyższe stanowiska. Woda sięgała po kostki, była czysta i nieprawdopodobnie nagrzana. Ta-

kie brodzenie w upalny letni dzień po zalewiskach rozedrganych odbłaskami słońca, pamięta się na całą resztę życia i tamten obraz pojawia się po latach w jakichś szczęśliwych godzinach.

Pani Joanna Olczak - Ronikier pochodziła z warszawskiej rodziny wydawców, księgarzy, antykwariuszy i literatów, ze wsią najprawdopodobniej stykała się po raz pierwszy w życiu. Jednak i ona uległa urokowi wsi polskiej i dzisiaj wspomina z nutką rzewnego sentymentu to wiejskie otoczenie. To, jak na przykład chodziła, oczywiście bosą, po łąkach rozległych i bagnistych. I w tych czasach okrutnych i krwawych, ona mała dziewczynka, zażywała przyjemności będących udziałem każdego wiejskiego dziecka. Dzisiaj tych łąk już nie ma, a ona jest czcigodną matroną i nawet hrabiną.

Pani hrabino, przeczytałem pani relację z przyjemnością i podziwem. Wróciły wspomnienia dawnych lat, obrazy ludzi i sytuacji, zdawałoby się już zapomnianych i rozmytych czasem. Były to czasy bardzo niedobre. A przecież otarliśmy się wtedy o tyle pięknych rzeczy i zetknęliśmy z tyloma wspaniałymi ludźmi! I za przypomnienie tego dziękuję, ja, mieszkaniec parafii, którą ksiądz Jan Twardowski określił jako pocziwą i wiejską...



Dom dr Zielińskiego, ówczesna siedziba siostr Niepokalanek

Artykuł przedrukowany z n-ru 6/2001 "Dzwonu Żbikowa".